

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1'80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W mieście z odsejką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2'20; półrocznie 1'10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4'50 mark.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczniane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
w passażu »Grand-hotelu«
przy ul. Karola Ludwika.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w Biurach dzienników p. Plona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Towarzysze! Robotnicy!

Z dzisiejszym numerem kończymy drugi kwartał naszego wydawnictwa.

Liczne konfiskaty, jakim podlegamy, ciągle procesy, wytaczane redaktorom i współpracownikom pisma naszego, nie zdołały złamać naszej energii.

W każdej chwili stało pismo nasze wiernie na straży interesów robotniczych i starało się braciom nieść światło wiedzy.

Towarzysze, widzieliście, że „N. Robotnik” szczerze Was broni i Wy mimo kłamstw i oszczerstw naszych nieprzyjaciół, garnęliście się coraz więcej pod ten czerwony sztandar socjalizmu, który pismo nasze rozwinęło.

Wyzyskiwacze i najęci przez nich pacholkiwie, nie mogąc zbić prawdy, którą bez ogródki głosimy, usiłują zniszczyć ruch socjalistyczny w ten sposób, że w pismach gadzinowych, wydawanych za srebrniki judaszowe, miotają obelgi na wszystkich tych, co czynniejszy udział biorą w partji socjalistycznej.

Ale daremnie się wysilają te wstrętne pismaki, bo robotnicy z pogardą się od nich odwracają....

Towarzysze! Walka nasza jest ciężką i wymaga niezmordowanego poparcia wszystkich uświadomionych braci. Dalej więc do dzieła! **Niech każdy z zwolenników i prenumeratorów na nowy kwartał bodaj jednego nowego abonenta pozyska, niech się stara wszędzie rozszerzać wiadomość o naszej gazecie.**

Żądajcie „N. Robotnika” wszędzie w piwiarniach i restauracjach, gdzie schodzicie się na pogawędkę.

Prenumeratę należy nadsyłać na adres tow. **Kornela Żelaszkiewicza we Lwowie ulica Ubocz 1. 3.**

Redakcja.

Autonomia i konstytucja w powiecie Tłumackim.

Powszechnie znanem jest pamiętne powiedzenie burmistrza powiatowego miasta Tłumacza, do aresztowanych w dniu 1. maja 1893 r. stanisławowskich towarzyszy naszych, że w „Tłumaczu nie ma konstytucji” — cóż więc wobec tego dziwnego, że w miasteczku do tegoż powiatu należącym autonomia jest w harmonii z administracją, a tem samem wyrzeka się praw konstytucyj zagwarantowanych.

Rzecz dzieje się w Ottyni, miasteczku, w którym mieści się fabryka maszyn i tartak T. Bredta, zatrudniające kilkuset robotników. Tam zwołało na dzień 16. bm. stowarzysze-

nie polityczne lwowskie „Proletaryat” zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Obecne położenie pracującego ludu i Sprawa reformy wyborczej. Starostwo tłumackie udzieliło zezwolenia na odbycie zgromadzenia pod gołym niebem na gruncie gminnym, na którym odbywają się targi bydła. Towarzysze zaś otynijscy postarali się u zwierzchności gminnej o urzędowe zezwolenie na ustąpienie tego placu do odbycia zgromadzenia, wystawione na piśmie zaopatrzonem pieczęcią gminną i podpisem urzędującego podówczas zastępcy burmistrza p. A. Schora. Dopełniwszy tych formalności, zarząd „Proletaryatu” wydelegował członka tow. Hudeca, zaopatrzony go w pełnomocnictwo do zastępowania Towarzystwa, do Ottyni, pewny, że wszystko odbędzie się w należyty porządku.

Po przybyciu na miejsce, udał się tow. Hudec wraz z członkami komitetu lokalnego na ową targowicę, na której odbyć się miało zgromadzenie celem obejrzenia terenu i umówienia się co do ustawienia trybuny itp. Gdy ztamtąd powracali, zastąpił im drogę policyant miejski, oświadczając, że p. naczelnik prosi, aby który z panów przyszedł zaraz do urzędu gminnego. Udali się tam bezzwłocznie tow. Hudec wraz z tow. Sikiewiczem, na którego ręce wydano pismo gminy, udzielające zezwolenia na odbycie zgromadzenia na targowicy, i zastali p. burmistrza w sieni wjazdowej, konferującego z wermistrzem fabryki Bredta Lorensem. Tu przyjął p. burmistrz przybyłych najpierw oświadczeniem, iż kłamstwem jest, jakoby ich wzywał, a następnie kazał sobie przedłożyć pismo zwierzchności gminnej. Oglądając je na wszystkie boki, oświadczył bardzo grzecznie, że zezwolenie to jest nieważne, że wydanem zostało pod jego nieobecność, gdyż był chorym, że zastępca jego postąpił nieprawie, że na to potrzeba uchwały rady gminnej i że rada „urwałaby mu głowę” za to i że nie może na odbycie zgromadzenia zezwolić, bo tu wchodzi w grę majątek gminny. Na czynione mu przedstawienia, że odpowiedzialność spadnie na zastępcę, a nie na niego, że aby majątku gminnego nie uronić, gotowi wiecownicy zapłacić po 3 ct. od osoby, jak to gmina pobiera od sztuki bydła podczas targu, odparł p. burmistrz, iż jeszcze się naradzi i wszedł do urzędu, zostawiając strony w owej sieni. Podczas tej konferencji zgromadziło się kilkaset pejsatych mieszkańców miasta Ottyni, oglądając czekających na rezultat towarzyszy jak wrogów. Kiedy czekanie przeciągało się za długo, a natarczywość ciekawych coraz wzrastała, wszedł towarzysz Hudec do kancelaryi i tu ku swojemu zdziwieniu zobaczył, iż między naradzającymi się nad sposobem udaremnienia zgromadzenia było obok burmistrza, dwóch radnych-żydów i komisarz starostwa tłumackiego Bartuszeński, w pełnym mundurze. Po wejściu tow. Hudeca p. komisarz przyszedł do drugiego pokoju, a burmistrz oświadczył, że obstaje przy swoim, i odbyć zgromadzenia na gruncie gminnym nie pozwoli. Na zapytanie zaś rzekł komisarz Bartuszeński, iż wobec oświadczenia burmistrza zgromadzenie rozwiąże, a na innym prywatnym placu odbyć go nie zezwoli.

Sytuacja się wyklarowała — nadzieja odbycia zgromadzenia prysła — szkoda, bo z okolicznych wsi ściągnęło na nie więcej, niż 1000 włościan. Towarzysze zwołujący poszli na obiad — a tymczasem trabanci gminni z bębniem obwieścili mieszkańcom, iż państwo zostało ocalone — i zgromadzenia nie będzie — o czym jednak tow. Hudec i inni dowiedzieli się dopiero później.

O g. 3. tj. o godzinie, na którą zwołane było zgromadzenie, udał się komitet na miejsce wyznaczone przez gminę na jego odbycie, celem objaśnienia przybyłych o powodzie zakazu i wezwania ich do rozejścia. Zastali tam już sporo ludzi i dwu żandarmów, z których starszy skierowawszy się do tow. Hudeca, zagadnął: „Ihr Nahme? Wer sind Sie? (Nazwisko Pana? Kto Pan jesteście?) itd. Tow. Hudec zapytał: „Czy pan nie umie po polsku?” — „Alles eins, — mów pan!” Kazał sobie pokazać dokumenty, a potem obwieścił, iż nikomu nie wolno wchodzić na targowicę, a na opornych użyje broni. Zebrani, których liczba z każdą chwilą rosła, zeszli na gościniec, czekając co dalej będzie. Za kilka minut przyszedł komisarz Bartuszeński i bez żadnego wstępu krzyknął: „Co tu za zgromadzenie? W imieniu prawa rozchodźcie się!” Tow. Hudec przystąpiwszy prosił o to, by mógł przemówić i wezwać do rozejścia się, z tytułu, iż on jest tu zwołującym. „Pan nic nie będziesz mówił!” — krzyczał brutalnie p. komisarz — „ani słowa więcej! Proszę milczeć! Rozchodźcie się!” A żandarmi, krzyżąc za komisarzem, roztrącali zebranych.

Tow. Hudec, chcąc uniknąć aresztowania i maszerowania, jak to w Tłumaczu się praktykuje, w kajdanach do Lwowa, opuścił miejsce zebrania i wzywając dążących na zgromadzenie do odwrotu, uwiadamił ich o powodzie zakazu.

Rozgoryczenie wśród ludu spieszącego o kilka mil na wiec było ogromne, szczególnie wobec brutalnego obejścia się z nim komisarza.

Żandarmi do nocy patrolowali po ulicach, a do restauracji, gdzie komitet poszedł na piwo, co chwilę zaglądali pod różnymi pretekstami.

Biedna ta konstytucja i biedna autonomia, kiedy naczelnik gminy, kompromitując swego kolegę-zastępcę, ulega administracji nie mającej mu w tym względzie nic do rozkazu. Udało się udaremnienie odbycia zgromadzenia — ale czy tem zażegnano niezadowolenie ludności? — Przeciwnie.

Takimi środkami ruchu ludowego nie zwalczyć!

Do Robotników Ceglarzy!

Towarzysze!

Postanowiliście na Waszem zgromadzeniu d. 16 czerwca zaprzestać pracę, która pasie waszych pryncypałów. Związek pryncypałów zmniejszył płacę od tysiąca nawet w tych cegielniach, w których dawniej więcej płacono. Związek ringowy wyrzuca nieprzyjemnych mu robotników ze wszystkich cegielń i zamyka im drogę do uczciwej pracy, pozbawia ich bytu. Związek ringowy kpinami, albo milczeniem zbył Wasze słu-

sne żądania. Cegielnie niezwiązane ringiem tak samo się do Was odnoszą.

Towarzysze! Jeśli właściciele cegielni nie chcą uwzględnić Waszych żądań, rzeczą Waszą stanąć jak jeden mąż dla własnej obrony.

We wszystkich cegielniach powinna nastać cisza zimowa. Kominy powinny przestać dymić. Gлина powinna leżeć sobie spokojnie w gruncie i czekać lepszych czasów, gdy pryncypałowicie się namyślą i — ustąpią. Nim oni się namyślą, niech pracy nikt nie dotknie od dnia, od którego ogłosiliście bezrobocie. Spokojem, godnem zachowaniem się jak na robotników przystało, pokażecie pryncypałom, że umiecie walczyć skutecznie o swoje prawa.

Wytrwałości Towarzysze! A robotnicy wszystkich zawodów we Lwowie i kraju za Wami, — bo słuszność i sprawiedliwość za Wami.

Wydział cennikowy ceglarzy.

W Kołomyi wybuchł strejk stolarzy. Żądają skrócenia dnia roboczego z 15 na 13 godzin. Niechaj żaden towarzysz stolarski nie jedzie teraz do Kołomyi. Pomoc pieniężna dla strejkujących jest konieczną. Datki należy wysyłać na adres doktora Daniłowicza w Kołomyi.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia donoszą telegraficznie: Koalicja w parlamencie wiedeńskim ostatecznie rozbita. Ministrowie Windischgraetz i Plener byli wczoraj u cesarza na audyencji. Rada ministrów uchwaliła domagać się prowizoryum budżetowego tj. prowizorycznego przyzwolenia dla rządu czynienia wydatków przez 4 miesiące. Dla planu rządowego pozyskano z łatwością prezesa Koła polskiego Zaleskiego, ponieważ wskutek tegorocznych jesiennych wyborów sejmowych w Galicji, Polacy nie mogliby na czas się zebrać we Wiedniu.

Zaleski odniósł się do młodoczeskich posłów Herolda i Kaizla z zapytaniem, czy młodoczesi skłonni byłiby do zawotowania budżetu bezbarwnemu ministerstwu. Z tem samem zapytaniem zwrócił się do nich poseł Klun z klubu Hohenwarta. Młodoczesi oświadczyli gotowość zaprzestania obstrukcji i głosowania za budżetem, postawili jednak niektóre warunki, zmierzające do za-

pewnienia im większego wpływu w prowadzeniu parlamentu.

Warunki te przyjęli Polacy i konserwatywni, a tem samem przyjdzie zapewne do skutku większość parlamentarna przy współudziale młodoczechów. Mówią nawet, że stan wyjątkowy w Pradze wkrótce zostanie zniesiony.

Wobec takiego stanu rzeczy wniosło całe ministerstwo prośbę o dymisyje, którą cesarz przyjął i polecił utworzenie nowego ministerium Kiełmınseggowi.

Tyle donosi telegraf. My na razie zaznaczamy, że wiadomość o rozbiu koalicji i ustąpieniu Windischgraetza bardzo ucieszy szerokie masy ludu roboczego.

Parlament wiedeński cierpiął na — obstrukcję. Partye koalicyjne chciały prędko przebicować reformę podatkową, by potem uchwalić trzecie prowizoryum budżetowe. Plan ten udaremniła jednak opozycja przez to, że przeciągała obrady nad reformą podatkową w nieskończoność. Młodoczesi wygłaszali nad każdym paragrafem kilkugodzinne mowy i stawiali mnóstwo wniosków. Tak np. posiedzenie z 12 bm. trwało od 10 godziny rano do 1/2 2 w nocy, a do głosu przyszło całkiem tylko czterech mówców. Partye koalicyjne wściekały się z powodu tego, lecz nie mogły nic przeciw temu poradzić. Postępowanie opozycji było zupełnie usprawiedliwionem. Była to odpowiedź na usiłowania koalicji do prędkiego przeformowania kilku ustaw, bardzo niekorzystnych dla ludu.

Posel Pacak powiedział niedawno do panów z koalicji następujące słowa: „Pracując kłamstwami, torujecie panowie sami drogę argumentom z ulicy“. I nie omylił się. Okrzyk oburzenia i pogardy odezwał się w całej Austrii, gdy tylko ogłoszono wstrętny projekt reformy wyborczej. We wszystkich miastach odbywały się zgromadzenia robotnicze. Robotnicy rzucili z pogardą i wstrętem pod nogi macherów koalicyjnych poroniony ich płód, którym mieli zamiar lud „uszcześliwić“. Najświetniej wypadła demonstracja we Wiedniu; do powodzenia przyczyniła się głównie — ck. policja. Byłoby coś podobnego, jak we Lwowie w listopadzie roku zeszłego. Robotnicy zwołali na niedzielę rano w parterze zgromadzenie ludowe; policja w zbytnej gorliwości zakazała odbycia go, i — oddała niedźwiedzią przysługę koalicji. O oznaczonej godzinie zebrały się tysiące robotników w parterze, mimo całych mas policyantów, którzy starali się nie dopuścić do zgromadzenia. Robotnicy, spędzani z jednego

miejsca, gromadzili się znowu na drugim, natłok stawał się coraz większym, i dziwić się tylko należy, że mimo prowokacji ze strony policji nie przyszło do poważnych zaburzeń. Wznoszono okrzyki na cześć powszechnego głosowania, na cześć socjalnej demokracji, wołano: „precz z koalicją!“ Zamiast spokojnego zgromadzenia, burzliwa demonstracja; oto skutki policyjnych zakazów!

Pan Windischgraetz postanowił także „demonstrować“. Podczas zająć niedzielnych we Wiedniu jakiś policyant, uganiając się za robotnikami, spadł z konia i uderzył się silnie w brzuch; innych skutków niestety nie było. Dowiedziawszy się o tem, postanowił znaczny prezydent ministrów złożyć choremu policyantowi wizytę i wyrazić mu współczucie. Dlaczego pan Windischgraetz nie odwiedzi czasem robotników, ranionych przez brutalnych policyantów? Opowiadają, że policyanci, by dać Windischgraetzowi więcej sposobności do demonstrowania, postanowili częściej spadać z koni. Nie mamy nic przeciw temu.

Prezydentem austriackiego parlamentu jest niemiecki liberał Chlumetzky. Że takie indywiduum mogło być wybrane prezydentem, świadczy bardzo źle o całym parlamencie. Chlumetzky zachowuje się wobec członków parlamentu, jak gburowaty kapral wobec szeregowców; łaje, krzyczy, odbiera bezprawnie głos, omija dowolnie regulamin obrad, słowem ma więcej zdolności na policyanta niż na prezydenta parlamentu. Podczas demonstracji robotniczej sprowadził do parlamentu 200 policyantów; gdy go później interpelowano, dlaczego to zrobił, wtedy począł udawać, jak powiadają „głupiego“ i chciał wmówić posłom, że było tylko trzech policyantów! Oczywiście udowodniono mu zaraz, że skłamał.

Taaffe, stary lis, jak też on tam w swej norze musi się śmiać, widząc, co teraz się dzieje. Trzy koalicyjne partye, które spowodowały jego upadek i wybrały na przewodnika sztywnego i niezgrabnego Windischgraetza, pokazały teraz, że nie potrafią nigdy wymyśleć takiej reformy wyborczej, któraby zadowolniła wszystkie egoistyczne zachcianki każdej z osobna partii. Panowie Windischgraetz i Spółka odegrali długą i nudną komedię, która skończyła się zupełną ich porażką. Teraz ustępują ci panowie, aby uczynić miejsce innym, którzy nie mogą być od nich gorszymi! A po drodze, wśród płaczących kuzynek i policyantów, spotkają starego, uśmiechniętego Taaffego, który ich skromnie zapyta: Po co była cała koalicja?

CZŁOWIEK PRZEDHISTORYCZNY.

Szkic popularno-naukowy.

Nader rozpowszechnioną jest legenda, że świat istnieje 6 tysięcy lat i że zaraz po stworzeniu świata ukazał się na powierzchni ziemi człowiek. Tymczasem nauka wykazała, że sama nasza ziemia setek tysięcy lat potrzebowała do przybrania swego dzisiejszego wyglądu i że przechodziła przez ten czas różne fazy, umożliwiające powolny rozwój organizmów. Dalej udowodniła nauka, że człowiek nie jest czemś zupełnie odmiennym od zwierząt, że owszem w prostej linii od nich — mianowicie od małp — pochodzi. Przeciwnicy teorii Darwina wytaczali przeciwko powyższemu twierdzeniu przede wszystkim ten dowód, że między małpą a człowiekiem istnieje przecież ogromna jeszcze różnica, a następnie, że od kąd ludzkość pamięta, nie rozwinął się człowiek w jakąś doskonalszą formę. Jeżeli jednak zbadamy rzeczywisty wiek ludzkości, to przekonamy się o bezpodstawności tych dowodów. Mianowicie najstarsze wiarygodne tradycje, jakie się do naszych czasów przechowały, sięgają najdalej na 5 tysięcy lat przed Chrystusem; jest to więc zbyt krótki czas, aby się w nim człowiek mógł widocznie zmienić. Wszak zaledwie 300 do

350 pokoleń ludzkich przesunęło się w tym okresie przez ziemię! Natomiast mamy dowody, że człowiek istnieje już na ziemi przeszło 300 tysięcy lat! Znalezione bowiem wykopaliska w trzeciorzędnych pokładach naszej ziemi, będące pozostałościami po przedhistorycznym człowieku, a mianowicie broń wyciosaną z krzemienia, szczątki ognisk, mieszkań ludzkich, groby, kości itp. Dowodzi to, że w trzeciorzędnym okresie tworzenia się naszej ziemi, posiadał już człowiek pewien stopień kultury, umiał mianowicie wyrabiać broń kamienną, sztucznie rozpalać ogień itd. Ileż więc czasu musiało upłynąć, zanim drogą powolnego i przypadkowego doświadczenia do tej kultury doszedł? Jakżeż długo błąkał się przedtem w stanie zupełnej dzikości, zdany zupełnie na łaskę przyrody, biorąc od niej pożywienie w tej formie, w jakiej mu je ona bezpośrednio dawała, nie umiając jej jeszcze dla siebie wykorzystywać? Dlatego zupełnie jest usprawiedliwionem przypuszczenie, że musiał już istnieć w epoce czwartorzędnej. A zatem przez 300 tysięcy lat miał czas rozwinąć się z formy przejściowej między małpą a człowiekiem w zupełnego człowieka.

Zresztą różnice między poszczególnymi rasami ludzkimi są nieraz większe niż między pewnymi spokrewnionymi ze sobą gatunkami zwierząt. I ta okoliczność naprowadza na dwojakie przypuszczenia. Jedni uczeni wnioskujeją stąd, że człowiek powstał w ró-

żnych miejscach ziemi, że nie pochodzi od jednego plemienia, ale od wielu plemion swoich poprzedników. Inni zaś przyjmują, że pochodzi od jednego plemienia, że następnie powoli się rozwijał i że jedne grupy wskutek przyjaznych warunków bardziej się rozwinęły, inne zaś, żyjąc w warunkach mniej dogodnych, na niższym stopniu rozwoju się zatrzymały. Ta druga teoria zdaje się być bliższą prawdy, chociaż trudno w tej sprawie coś stanowczego powiedzieć, albowiem najróżniejsze rasy przez wzajemne krzyżowanie się tak się ze sobą pomieszały, że dzisiaj nie istnieje ani jedna czysta rasa.

Dość, że już w najodleglejszej przeszłości istniały między ludźmi różnice rasowe. Dowodzą tego wykopane kości ludzkie z owych czasów pochodzące, a mianowicie czaszki, w których budowie ogromne zachodzą różnice. Miękkie części ciała ludzi przedhistorycznych nie dochowały się, ma się rozumieć do naszych czasów, nie możemy więc oznaczyć różnic w wyglądzie tychże, w barwie skóry, oczu, włosów. Ale już różnice w budowie kości, o których wyżej wspomnieliśmy, wskazują, że mieszkancie Europy z epoki czwartorzędnej do innego zgoła typu rasowego należał niż np. współczesny mu Amerykanin. Jedne rasy miały krótkie czaszki, inne długie, jedne miały szersze czoło niż drugie, jedne rasy miały szczęki bardziej naprzód wysunięte niż inne, zupełnie jak to dziś widzimy, po-

Ze statystyki wyborczej w Austrii. Dorosłych mężczyzn jest w Austrii 5 milionów 706 tysięcy; prawo głosu zaś ma tylko 1 milion 732 tysięcy. Wybory odbywały się dotychczas w czterech kurjach; mianowicie osobno wybierają właściciele wielkich posiadłości, osobno izby handlowe, miasta a wreszcie chłopci.

W r. 1891 wybrało:

5.402 właścicieli wielkich posiadł.	85 posłów
583 członków izb handlowych	21 „
338.500 mieszczan	118 „
1.387.572 chłopów	129 „

To znaczy, że jeden poseł przypadał na 63 szlachciców, 27 handlarzy, 3 tysiące mieszczan i 10 tysięcy chłopów! Co za szalona niesprawiedliwość!

Tak było dotychczas; jak będzie wedle nowego projektu? Cały dotychczasowy reakcyjny, krzywdzący system wyborczy pozostanie i nadal; jedyną nowość będzie ta, że do istniejącej już niesprawiedliwości doda się nowa: 1 milion trzysta tysięcy płacących podatku mniej niż 5 zlr. i 600 tysięcy robotników, dostaną razem 47 mandatów!

I to się nazywa „reformą“!

Crispi, włoski prezydent ministrów, ma zięcia, który stara się naśladować we wszystkim swego teścia. Kochany zięć, księżę Linguaglossa, odbywa obecnie podróż poślubną i z zasady nie płaci biletów kolejowych. Niedawno jednak przyłapano go na gorącym uczynku. Konduktor zażądał od jego służących biletów; księżę pan oświadczył, że przez „pomyłkę“ zapomniał kupić. Nieubłagany konduktor zażądał jednak i od niego samego biletu. Wtedy „wielki pan“ oświadczył, że bilet „zgubił“. Ciekawa familia!

Międzynarodowy kongres w Londynie. Komitet zwołujący na r. 1896 międzynarodowy kongres socjalistyczno-robotniczy i stowarzyszeń zawodowych w Londynie, ogłasza do organizacyi robotniczych całego świata odezwę, w której zaznacza, że z organizacyi robotniczych politycznych, czy zawodowych, te będą dopuszczone do kongresu, „które uznają konieczność organizacyi robotniczej i współudziału w działalności politycznej“. Komitet wzywa do podania adresów organizacyi robotniczych i stawienia wniosków oraz rezolucyi, mających być przedmiotem obrad kongresu. Termin do 1 stycznia 1896 roku. Adres: „William Thorne, Secretary to the Organisation Committee of the International Soc. Work. and Trad. U. Congress. 144 Barring Road-London E. England“.

równywuając np. Europejczyka z Murzynem lub Chińczykiem*).

Ale mimo to, że różnice rasowe istniały od najdawniejszych czasów, jednak *życie człowieka przedhistorycznego było we wszystkich częściach ziemi zupełnie do siebie podobne*. Mianowicie naprowadzają nas na tę myśl tak wykopaliska, jakoteż i życie dzisiejszych t. zw. dzikich ludów, t. j. plemion, które się zatrzymały na niższym stopniu rozwoju kulturalnego. Albowiem zewnętrzne warunki przyrodzone nie wykazywały wówczas tak znacznych różnic jak dziś. *Temperatura* była wówczas wyższą od dzisiejszej o 7 do 9 stopni, t. zn., że w Europie był klimat gorący, a w okolicach podbiegunowych, które są dzisiaj krajem wiecznej zimy, panował klimat umiarkowany. Dlatego człowiek w takim klimacie nie potrzebował okrycia, ani mieszkania. Mieszkał prawdopodobnie na drzewach, z obawy przed drapieżnymi zwierzętami.

W późniejszych czasach, gdy temperatura się oziębiła, a człowiek już rozpoczął żyć na ziemi, był zmuszony mieszkać w chłodnych porach roku w jaskiniach. Za pokarm służyły mu rośliny i mniejsze zwierzęta, jakie mógł bez żadnych narzędzi i broni dostać w ręce. Musiał zatem ciągle

*) To jednak jest wspólnem wszystkim rasom człowieka pierwotnego, że był on roślejším i silniejszym od dzisiejszego, a prawdopodobnie miał kształty podobne do murzyńskich.

KOLYSANKA

(Z PIEŚNI O NĘDZY).

I.

Śpij, moje dziecię! Sen daje ciszę,
Sen troski życia z duszy wypędza;
Lecz ja do innych snów cię kołyszę —
Ja twa piastunka, matka twa — Nędza,
Ja czuwam wiecznie nad twym snem.

Jam cię znalazła nad mętłym ściekiem,
Jam cię w łachmany me ogarnęła —
Karmiła mojem zatrutem mlekiem
Jad mojej piersi w pierś ci zionęła
Uścisków mych mogilnym tchem!

Więc ja ci nie dam rojeń wiosennych,
Lecz dam ci hańby widziadła czarne,
Gdzie ujrzysz w grozie mroków bezdennych
Twego żywota wieszczby cmentarne —
Więc śpij wybrańcze, Synu mój!

Śpij w mą zgrzytliwą wsłuchany pieśnię,
Bo pójdziesz wcześniej — może zawczasie
Na bój bez armat i bez kartaczy,
Bój bez doboszów i bez trębaczy —
Z głodem na bój!

II.

Jam ci okryła dziecięce łono
Mego wybraństwa wieczystym kirem;
Skróń ci obleję łzą potu słoną
I kaleczącym usypię żwirem
Czarniejsze twe od nocei dnie!

Żadna tak matka, jak ja, nie kocha!
Słuchaj — ja zawsze będę przy tobie:
Kościastą ręką ujmę pieszczochę,
Zimnym oddechem otulę w grobie,
Nie ujdiesz mnie! nie ujdiesz mnie!

Nie ujdiesz ramion mych ołowianych,
Próżne twe młoty, próżne oskardy,
Ja nie opuszczam moich wybranych;
Wszędzie dosięga uścisk mój twardy
W snach i na jawie, Synu mój!

Więc ja cię we śnie tęczę nie złudzę —
I nim noc minie ja cię przebudzę —
Na bój bez armat i bez kartaczy,
Bój bez doboszów i bez trębaczy —
Z głodem na bój!

III.

Nie będą tobie śpiewać słowiki,
Ni gaj zielenią świeżą zaszumi —

zmieniać miejsce pobytu w miarę, jak w danej okolicy środki żywności się wyczerpywały. Gdy więc przyszedł w okolicę, gdzie naturalnych jaskiń nte było, grzebał sobie sztuczne mieszkania na wzór tychże. To zmusiło go do sporządzenia sobie pewnych narzędzi z drzewa i kamieni. W miarę rozmnażania się ludności, byli zmuszeni ludzie już nie poprzestawać na tej żywności, którą im natura bezpośrednio ofiarowała, lecz zdobywać ją sobie na przyrodzie. Dlatego też musieli powoli wynajdywać sobie broń, którą mozolnie sporządzali z kamieni. Znalezione bardzo wiele nożów i toporów krzemienianych, którymi się posługiwał człowiek jaskiniowy*).

Jeszcze powolniej postępował rozwój techniki ognia. Dobrodziejstwa ognia poznał człowiek przypadkowo, znajdując się w pobliżu pnia zapalonego piorunem, albo strumienia gorącej lawy. Przyszedł więc na pomysł utrwalania tego ognia przez podsycanie go gałęziami i korzystając zeń tak długo, dopóki jakiś przypadek mu go nie zgasił. Zobaczywszy, jak nieraz wiatr z iskry rozdmuchuje pożar, począł przechowywać już tylko zarzewie, z którego mógł każdej chwili otrzymać ogień. Wreszcie ciosając sobie broń z krzemienia, zobaczył, że z tegoż dadzą się wykręcać iskry, albo piłując drzewo swoim kamiennym nożem, spostrzegł,

*) Ludzi z owej epoki nazywają często jaskiniowymi albo troglodytami.

Ty słyszeć będziesz przekleństw okrzyki,
Stęchłe powietrze oddech ci stłumi
A mroki ci zakryją dzień!

Hleć! zechcesz ludzką mieć duszę,
Ja w tobie zbudzę troski bydlęce,
Ja w tobie myśli wszystkie zagłuszę,
Spodleniem czucia wszystkie okrecę,
By duch twój nie miał żywych drgnięć!

Na co ci senne cisze i zorze?
Ha, nie śpij wcale! I czuwać we śnie,
Cześć swe barłogi, cześć swe obroże
W wiernej macierzy wsłuchany pieśnię!
Więc nie śpij ty, wybrańcze mój!

Czuwaj i zbudź się — i wdziej łachmany
I wstań, bo oto już wzywany
Na bój bez armat i bez kartaczy,
Bój bez doboszów i bez trębaczy —
Z głodem na bój!

Napierski.

Sprawy bieżące.

Robotnicy ceglarscy we Lwowie odbyli w niedzielę 16. bm. na „Delewance“ za rogatką Zieloną zgromadzenie, w którym wzięło udział przeszło tysiąc ludzi. Na porządku dziennym było: 1. Czego żądają robotnicy ceglarscy od panów właścicieli cegielń? 2. Wnioski. Przemawiali towarzysze Kufel, Paliwoda, Szifler, Romankiewicz i inni. Wszyscy wykazywali w dosadny sposób, jak opłakanym jest położenie robotników i jak wielkim jest wyzysk ze strony właścicieli. Uchwalono przyłączyć do dawniej postawionych żądań jeszcze to, aby nikogo nie wydalano z powodu strejku. Pod koniec zgromadzenia uchwalono jednogłośnie rozpocząć strejk d. 24. czerwca. Po zgromadzeniu udała się część zgromadzonych na odbywającą się właśnie zabawę ludową na Pasiekach, gdzie ich z zapalem przyjęto.

Starostę lwowskiego p. Kolarzowskiego zapytujemy, czy epidemia tyfusowa, rzekomo panująca w okolicy Winnik, zagraża zdrowiu mieszkańców miasta Winniki tylko na wypadek zwołania zgromadzenia ludowego, a nie zagraża wcale, gdy w tem mieście regularnie odbywają się jarmarki i zebrania cechowe? Dnia 3. czerwca n. p. odbyło się zgromadzenie cechowe w Winnikach, w którym uczestniczyli ludzie z 36 okolicznych wsi.

Statut „Siły“ w Winnikach został już zatwierdzony przez władzę i w najbliższych dniach odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie tego nowego ogniska ruchu robotniczego.

że tarcie wywołuje ciepło. I tak powoli, przypadkowo doszedł do umiejętności dobywania ognia przez krzesanie krzemieni lub tarcie drzewa. Wynalezienie zaś ognia miało ogromne znaczenie dla kulturalnego rozwoju społeczeństwa pierwotnego.

Tą samą drogą dochodził człowiek i do innych odkryć i wynalazków. Nie mógł on z góry, celowo dążyć do nich, bo zakres jego znajomości zjawisk przyrody był *bardzo mały*. Był więc zdany na przypadek i powolne, stopniowe doświadczenie. Do tego ogromne przestrzenie, na jakich były rozrzucone poszczególne hordy, uniemożliwiały wzajemnego udzielania sobie wiadomości o nowych odkryciach. I dlatego, co w jednym miejscu dawno było znanem, w innej okolicy dopiero odkrywano.

Tak więc powoli doszedł człowiek i do umiejętności wyrobienia narzędzi i broni z metalu, a mianowicie najpierw z brązu, a dopiero daleko później z żelaza. Według tego też dzieła niektórzy uczeni te przedhistoryczne dzieje ludzkości na *okres kamienno-bronzo- i żelazny*.

Tak mniej więcej wyglądał stosunek człowieka do przyrody w czasach przedhistorycznych, t. j. w tych czasach, o których nie mamy żadnej pisanej wiadomości. W następnych szkicach postaramy się dać obraz społeczeństwa pierwotnego i jego rozwoju.

K. T. Pokrzywa.

Zoromadenie robotnicze w Kołomyi odbyło się dnia 16. czerwca br. w pawilonie ogrodu miejskiego. Było ono pod każdym względem imponujące. Uczestników liczyło przeszło 2000. Przemawiało kilkudziesięciu robotników po polsku, po rusku, po niemiecku i żargonem. O ośmiogodzinnym dniu pracy i reformie wyborczej referowali: tow. Martowicz, tow. Wunderlich, dr. Schorri i dr. Daniłowicz. Mowcy poddali bezwzględnej i surowej krytyce projekt reformy subkomitetu. Tow. Urbański w przemówieniu swym wymierzył zasłużony pocisk polakowi-referentowi subkomitetu Rutowskiemu. Po uchwaleniu rezolucji za zaprowadzeniem ustawowego 8-godzinnego dnia roboczego i powszechnego, bezpośredniego, równego prawa głosowania bez różnicy płci, odśpiewano „Czerwony sztandar“ i urządzono wielką demonstrację. Zgromadzeni wyszli w największym porządku i w pochodzie udali się głównymi ulicami miasta aż na Wierbiąż. Przez cały ten czas śpiewali pieśni robotnicze i wznosili okrzyki, odnoszące się do reformy wyborczej: „dajcie nam nasze prawo, precz z subkomitetem, precz z koalicją!“ Ponieważ Kołomyja nie podobnego dotychczas nie widziała, zjawiało się mnóstwo ciekawych w oknach i na balkonach. Mimo, że w pochodzie uczestniczyło kilka tysięcy osób, nigdzie porządek zakłócony nie został.

Samowola żandarmów i policyantów w Kołomyi. Piszą nam z Kołomyi: Dnia 11. czerwca br. odbyła się tu przeciw tow. Martowiczowi rozprawa karna o przekroczenie z §§. 312 i 314 (przeszkodzenie w urzędowaniu). Przekroczenie to — według doniesienia wachmistrza żandarmeryi — popełnić miał tow. Martowicz przez to, iż gdy wachmistrz żandarmeryi jeszcze z jednym żandarmem i z wachmistrem od policyi weszli do lokalu stowarz. rob. żydows. „Wahrheit i chcieli „wykonywać swe urzędowanie“ a tow. Zetterbaum zapuścił się z nimi w dłuższą rozmowę, radził mu tow. Martowicz, by dużo z nimi czasu nie tracił, a gdy wachmistrz wezwał za to tow. Martowicza do „porządku“, odpowiedział mu tenże, że żandarm nie ma mu prawa rozkazywać. Tow. Martowicz naturalnie został uwolniony. Lecz nie o to chodzi. Przy rozprawie mianowicie wyszło na jaw, że ani żandarm ani wachmistrz policyi nie mieli *żadnego polecenia ani upoważnienia od władzy* wkraczać do lokalu towarzystwa i że uczynili to — jak się wyraził wachmistrz policyi Jambroz — z własnej woli i ochoty. Ci więc „gorliwi“ stróże bezpieczeństwa nie tylko że dopuścili się zbrodni nadużycia władzy, ale nadto mieli odwagę niewinnych ludzi oskarżać. Trzymali się oni tej zasady, że z robotnikami wszystko można bezkarnie robić.

Pierwszy numer „Bociana“, pisma humorystycznego, wyszedł w Przemyślu d. 15. czerwca, lecz został skonfiskowany. Drugi nakład wyszedł d. 17. bm., ale c. k. prokuratora nie dozwoliła wydania ani jednego egzemplarza, póki nie przyjdzie osobne jakieś zezwolenie od c. k. Namiestnictwa, które do dnia ośmiu nadejść ma. Nie pojmujemy, co do wydania pisma ma się mieszać c. k. Namiestnictwo. Wszak to należy tylko do prokuratora państwa! Przeciw temu postępowaniu władzy powinni towarzysze przemyscy wnieść zażalenie. Numer „Bociana“ otrzymają zatem abonenci dopiero około 25. czerwca.

Borkowski Michał, majster stolarski we Lwowie, beczelnie obchodzi się z robotnikami tak, że rzadko który dłużej niż kilka tygodni u niego pracuje. Dnia 4. czerwca, bez żadnego powodu rzucił się na tow. P., bił go i beszał najobrzydliwsiemi słowami. Ostrzegamy towarzyszy stolarskich przed tym zdziechałym majstrem.

Zjazd robotników stolarskich odbył się w Wiedniu podczas świąt Zielonych. Przybyło 38 delegatów z różnych stron Austro-Węgier i wszyscy skonstatowali, że mimo licznych trudności związki zawodowe stale się podnoszą i wzrastają. We Wiedniu należało np. do związku 1800 stolarzy. Podczas strejku wiedeńskich stolarzy wpłynęło do kasy stowarzyszenia 17 tysięcy złr. tytułem zapomogi dla strejkujących. Zjazd uchwalił jednogłośnie, aby wszędzie rozpoczęto *przygotowania do powszechnego strejku stolarzy celem wywalczenia 8-godzinnego dnia pracy.*

Zjazd delegatów palaczy i maszynistów obradował we Wiedniu w d. 1. i 2. czerwca. Jawiło się 32 delegatów z Austro-Węgier. Skonstatowano na zjeździe, że dola maszynisty jest możliwie najgorszą. Przy olbrzymiej odpowiedzialności płaca wynosi rzadko więcej nad 8 lub 9 złr. Bywają nawet wypadki, w których maszynista za 14- lub 16-godzinną pracę dostaje 5 do 6 złr. Spoczynku niedzielnego nie ma dla tych robotników. Zwykłą jest rzeczą, że fabrykanci posuwają bezsumiennie do tego stopnia, że każą kotły rozgrzewać nad miarę lub używają nieuczonych robotników do tej niebezpiecznej pracy. Wobec tych stosunków organizować się potrzeba koniecznie. Ponieważ jednak organizacje palaczy i maszynistów rozwijają się bardzo ciężko, przeto uchwalono przystępować do stowarzyszeń robotników metalowych i agitować za pomocą systemu mężów zaufania. Dalej uchwalono domagać się, aby na maszynistów przyjmowano ludzi fachowo wykształconych i ściśle egzaminowanych.

Dola robotników kolejowych. Z Przemyśla piszą nam: Ciekawe bardzo stosunki panują w magazynie kolejowym w Przemyślu, gdzie pracuje 16 ludzi, co oczywiście wobec roboty, którą tam wykonać potrzeba, jest prawdziwym wyczyszczeniem ich sił. Robota u nich trwa od wpół do 7-mej rano do godz. 8-mej, a często wpół do 9-tej wieczorem, a każdego czwartego dnia mają służbę na placu przez całą noc bez żadnego spoczynku, gdyż po skończonej służbie, która trwa 38 godzin, muszą zaraz iść do roboty do magazynu i w dodatku za służbę nocną nie mają żadnego wynagrodzenia. Płaca ich dzienna wynosi aż 75 do 80 ct. Nadto biedacy ci niepokoją się mocno o swoje duszne zbawienie, gdyż muszą także w święta i niedziele pracować, co według ich zdania niechybnie wtrąci ich do piekła po skończonej węgetacji. — Okropny to wyzysk sił ludzkich. Afrykańscy plantatorowie gorzej nie wyzyskują!

Urzednicy kolejowi postanowili nareszcie zerwać z systemem pokornego wyczekiwania pomocy „z góry“. Zawiazali związek urzedników i podurzedników wszystkich austriackich kolei, którego celem wywalczenie lepszych warunków bytu. W polskiej odezwie, wydanej przez związek przed kilku dniami, czytamy wcale trafne uwagi o potrzebie organizacji:

»Jak nas dostatecznie poucza nasze dotychczasowe wyczekujące stanowisko, to nie możemy liczyć na żadną pomoc z »góry« i byłoby to samobójstwem z naszej strony, gdybyśmy ze założonemi rękami nadal słuszną naszą sprawę zasypiali. Jeżeli dłużej ociągać się będziemy od wszelkiej uczciwej akcyi, to rozwój stosunków społecznych przejdzie po naszych ciałach, warunki ekonomiczne zdruzgocą do reszty nasze egzystencje a przedsiębiorstwa kolejowe wyzyskają naszą bezsilność, ażeby nas zupełnie zepchnąć w szeregi nędzarzy. Tylko potężna organizacja potrafi nam dać siłę oporną, a to zadanie ma spełnić związek kolejarzy. »Związek« nasz zawiązany został na prawnych podstawach i cały też zakres działania jego nie wykracza z ram ustawowych. Nie słuchajcie tedy przestrog od ludzi tchórzliwych lub ludzi złej woli, a wstępując do »Związku«, pokażcie żeście mężami! W miejscowościach, w których znajduje się większa ilość członków, będziemy zakładali lokalne grupy. W najbliższym czasie otwieramy grupę lokalną we Lwowie. — Spodziewając się, że słowa nasze trafią do waszego przekonania, wzywamy was z zapałem, abyście zechcieli rozważyć potrącone przez nas myśli, ażebyście się zastanowili nad waszem położeniem i przyłożyli dłoń pod podwaliny waszej własnej przyszłości. Wszyscy wy, którzy odczuwacie krzywdy współczesnego systemu, którzy pragniecie polepszenia waszych płac, którzy chcecie żyć jak ludzie wykształceni i cywilizowani, wszyscy wy, którzy pragniecie polepszenia losu waszych żon i dzieci, powstańcie do walki przeciwko jarzmu niesprawiedliwych regulaminów pragmatyk, oeknijcie się z drzemki i pokażcie, jaka siła leży w zorganizowanych masach kolejarzy. Dzisiaj jeszcze jesteśmy słabi i bezbronni, ale z chwilą gdy wytworzymy organizację świadomą swych celów i dążeń, to staniemy się potęgą, z którą liczyć się będą wszystkie czynniki miarodajne w państwie«.

Pod redakcją tow. J. Hudeca zacznie wychodzić, począwszy od 20. czerwca, 5. i 20. każdego miesiąca, nowe pismo, poświęcone sprawom drukarskim i pokrewnych zawodów, p. t. »Ognisko«.

Oświadczenie.

Na liczne zapytania moich przyjaciół oświadczam, iż przed laty, nie wiedząc wcale o istnieniu partii socjalno-demokratycznej, zostałem wciągnięty do kółka t. zw. niezawisłych socjalistów. Należałem do stowarzyszenia »Świt«, założonego przez kółko »niezawisłych«. Stowarzyszenie to zamiast kształcić i uświadamiać robotników, zajmowało się wymyślaniem na socjalnych demokratów. Później wybuchły kłótnie między samymi niezawisłymi socjalistami, którzy nawzajem zarzucali sobie szpiclostwo. Kłótnie te doprowadziły do rozbicia i tak szczupłego grona »niezawisłych«, z których część wystąpiła ze »Świtu« i założyła stowarzyszenie „Sztandar“, do którego i ja przez pewien czas należałem. Przekonałem się jednak, że i „Sztandar“ żadnej korzyści robotnikowi nie przynosi, że zarzuty, czynione socjalnym demokratom przez członków „Sztandaru“ są niesłuszne. Dlatego zerwałem z tymi panami, którzy przedtem kazali się nazywać „niezawisłymi“, a później „robotniczymi socjalistami“, a którzy w rzeczywistości tylko tumanią robotników — na szkodę ogólnego ruchu robotniczego a na korzyść policyi i wszystkich wrogów ludu.

Chcąc zaś pracować dla dobra sprawy robotniczej, z własnego popędu przystąpiłem do partii socjalno-demokratycznej, na własne oczy i uszy przekonawszy się poprzednio, że ta partya uczciwie i z poświęceniem działa na korzyść ogółu robotników.

We Lwowie dnia 18. czerwca 1895.

Józef Schiffler.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: Wol. — 08, K. — 72, Garb. — 10, Br. pom. — 50, Zacharski — 18, Woźn. 2 —, Kn. — 88, Stanisł. 6-82, Löwen. — 55, Jahn — 04, Przemyśl 2 —, Wol. — 95, Dyr. poczt. — 10, Jendr. — 80, Dmoch 1-10, Bryk — 55, Zw. nauk. — 55, Szefer 1-08, Rewol. — 6, Emigrant 5 —, A. 1-40, Eberb. — 45, Szifl. — 15, K. — 16, Szefer 1-36, Litwin — 50, Wol. — 80, Otynia 3 —, Koz. — 10, Nawrocki — 50, Stanisł. 4-79, Komarn. 2 —, Bręczka — 50, Holz. Arb. V. 3-12, Za anons 2-40, Szefer — 20, K. — 10, Bozn. — 50, Bezen — 50, Lauruk — 50, Jendr. 1 —, Auerh. 1 —, Daszkiewicz — 50, Goldb. — 50, Toll. — 50, Budapest 1-52, Dostol 1-10, Bręczka 1 —, Stanisł. 4-58, Zacharski — 25, Kamienobr. — 50, Kajet. 3-69, Szifl. — 5, Szefer. 1-48, Woźn. — 91, Lipa — 50. Razem: 65-17. Lista zamknięta 19. czerwca.

Na fundusz agitacyjny: Witek i And. 2 —, Sikorski — 10, J i L. Szafranski — 70, Zarahski — 50, Zarahski 1-21, Szefer — 50, Löwen 1 —, Turczyński — 14, Hutk. — 04, Löwen 2 —, L. od Zuryszan 8 —, Szefer — 50, Rewolucjonista — 04, Fränkel — 05, Reszta z piwa — 10, Na gimn. w Cylei — 01, Woźn. — 35, Festyn — 10, Szafranski — 30, Zam. telegramu — 20, Stow. Proletariat 4 —, Szefer — 50, Słom. 2 —, Mel. — 04, Obudzony — 10, Szefer — 50, Precz z koalicją — 10, Cz. — 02, Festyn — 10, Z Zurychu druga rata z balu 12 franków 25 ct. = 5 złr. 90 ct. Razem 31-10. Lista zamknięta 19. czerwca.

Na fundusz prześladowanych: Edmund 1 —, Na weselu u cynamoniarza 1-42, Towarzysze z Otyinii 5-60, (z tego: Tysz. — 50, Biel. — 50, L. — 50, Piek. — 50, Str. — 30, Por. — 30, Now. — 40, Opp. — 30, Jaw. — 30, Hu. — 25, Ern. — 25, Bla. — 25, Skr. — 20, Mil. — 20, Szm. — 20, Jak. — 15, Nied. — 10, Szl. — 10, Ern. — 10, Gött. — 10, Cz. — 05, Pol. — 05), Za podług duszę Rutowskiego — 12. Razem 8-14. Lista zamknięta 19. czerwca.

OGŁOSZENIA.

„Kasa chorych“ stolarzy we Lwowie
rozpisuje konkurs

na posadę urzędnika „Kasy“
z miesięczną płacą 40 złr.

Wymaganą jest zdolność prowadzenia ksiąg kasowych.

Pierwszeństwo mają towarzysze stolarscy.

Blizsze szczegóły w lokalu „Kasy“ przy ul. Pie-karskiej l. 6.